ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 61. 30. Maja 1820.

Uwagi nad Multanami

(Ułomek z 2 częsci niedawno wyszłey podroży przez Niemcy, Polskę, Multany i Turcyią — przez Adama Neale Doktóra medycyny, byłego lekarza przy Angielskiem poselstwie w Stambule, członka Królew. zgromadzenia lekarzów w Londynie. Tłumaczenie z Angielskiego)

Kray Multański zaczyna się przy Zoring małey wiosce, w którey przemieszkuią tak Grecy iak i Austryiaccy komisarze dla dochodzenia i podpisywania paszportów. Cała sąsiedzka okolica okazuie pozostałości rozległych lasów dębowych, które ogniem wałęsaiących się Tatarów i Cyganów prawie zupełnie są zniszczone, ci bowiem w swych ustawicznych pochodach wysypuią gorący popioł pod naywiększe drzewa, a przez to niweczaią korę, i staią się przyczyną zeschnięcia drzewa. Napotkaliśmy iednę takową bandę Cyganów w Zoring. Ich wozy szczególnie zbudowane i spaiane drewnianymi dylami bez żadnego żelaza lub metalu. Nie używaią żad ey mazi lub tłustości do smarowania osiów; a o podał ieszcze słyszeć się daie odgłos skrzypiący ich kół.

Neque linunt Rutani querulus pinquedine currus,
Haud picis auxilium stridulus axis habet.
Auditur veniens longe crepitare colossa,
Sic fragiles currus, Russe vocare soles.
Nam faciunt habiles uno vectore quadrigas
Jnvectas Ruteni, quas equus unus agit.
Nec facile inveniens ferrato haerentia clavo
Plaustra facit ligni cuncta ministerium;
Et sine ferri usu pangunt sua plaustra terebris
Et lignum ligno consolidare solent.

Widok Multan iest bardzo szczególny, a może w tych czasach iedyny. Znayduią się w Europie dwa inne powiaty, które z nim niegdyś bardzo wielkie podobieństwo miały, lecz postępy oświaty i rolnictwa w czasie biegu kilku wieków zamieniły te okolice, Multany zaś pozostały w swym początkowym stanie. Bagniste błonia i małe ieziora przerzynaią ię w rozmaitych kierunkach. Niegdyś znaydowały się Meklenburg Strelic i Vendée w temże samym stanie, lecz teraz Vendée zupełnie iest osuszoną, ieziora zaś Meklenburgskie wyczerpane. — Wszystkie te trzy Kraie były zamieszkane od Wendow czyli ludów osiadłych nad moczarami (*fens*, Finnów), a te same pokolenia zaięły także w Anglii prowincyię zwaną Kambridgeshire. Zdaie się, iż dawni Wendowie podobnie Hollendrom naszego czasu, byli bobrami pomiędzy ludzmi, gdyż wszystkie ich osady znaydowały się na brzegach małych rzek lub iezior lub w bliskości moczar i bagnisk. Trudno zaiste przyidzie odgadnąć, co za instynkt ich naprowadził do obierania sobie tego położenia; lecz iest wielkiem podobieństwem do prawdy, że się ich żywność z ryb i ptaków wodnych składała; a gdy poznali że moczary będąc wodą okryte mniey nie użytecznemi się staną, wznosili groble po nad wązkie bystre rzeki, i napełniali błonia bagniste wodą, poczem bezpiecznie w ich sąsiedztwie przemieszkiwać mogli, tam żywili się linami, piskorzami i dzikiem ptastwem. Naywiększa część rzek w Multanach iest dotychczas przerżnięta iazami, które bieg wody tamuią i stawy tworzą, po nad temi iazami znayduią się młyny, a wioski leżą w pobliskości. Człowiek musiał się w swym dzikiem stanie wiele nauczyć z uważania zatrudnień zwierząt nierozumnych. Dawni dzicy Europy naśladowali zapewnie zwyczay bobrów w wystawianiu grobel i w znoszeniu chat glinistych, gdyż kształty budynków tych szczególnych czworonożnych amfibiiów naylepsze im wzory podawały. Jezeli Nautilus nauczył żeglować, a dzik ziemię przewracać, mozna tedy bez przesady wnosić, że bóbr i iaskołka ich nauczycielami były

w kopaniu szańców i w budownictwie. Hrabia Potocki mowi, „że ludy ukraińskie wyłączne upodobanie w stawach, posiadaią. Gdzie tylkó iaką rzekę groblą wstrzymać mogą, tworzą zaraz staw i zakładaią wieś; gdzie zaś natura okolicy nie dopuszcza takiey hidrauliczney budowy, tam można iechać 12 do 15 godzin nie nadybawszy ani iednego pomieszkania." To opisanie może bydź sprawiedliwie do Multan przystosowanem. Jedna strona tego Kraiu składa się z rozległe sterczących pagorków piaskowych zwanych stepami, a okrytych buyną trawą służącą na pastwiska trzodom owiec, koni i bydła rogatego. Ten iednozgodny widok przerywaią od czasu do czasu małe okrągłe ieziora w sposobie wzwyż w spomnionym, a pomiędzy wioskami patriarchaluie się okazuiącemi i otoczonemi plecionemi płotami, nie widać żadnych drzew, same tylko krzaki i zarośle, gdzie niegdzie pola kukurydzane, koło drogi nwiiaią się zaiące, i całe czeredy iarząbków i innego ptastwa; te drogi są tak rowne, iż koła powozu cicho się toczą, iakby na piaskowych brzegach morza. Wieśniacy Multańscy są zahartowanym, i naturalnym ludem, ich ubior składa się z białey wełnianey lub płociennéy odzieży z czapką baranem okrytą i z sandałow; wszystko co ich otacza i ich sposób zachowywania się, wznieca przypomnienie życia pasterskiego, w dzięcińswie towarzyskiego połączenia, gdzie ieszcze każdy obraz, każde poruszenie umysłu prostotę spokoyność i niewinność okazywało. Znayduie się kilka wielkich historycznych obrazów Rubensa szczególnie sztychowane przez Bolswerka, które naydokładniey powszechny widok Multan wystawiaią, a te piękności są iedynemi w naturze iak naylepiey ich charakter maluiącemi.

Pierwsza wieś rozległa, przez którą przejeżdżaliśmy zwała się Dorohoi; i leżała podobnie innym nad stawem, następuiąca była Batussano także wielkie mieysce, gdzie się znaydowało kilka kramów w schodnim sposobie, w nich siedzieli właściciele w Greckich ubiorach z założonemi na krzyż nogami, i spokoynie kurzyli z swych długich cybuchów. Tutay przepędziliśmy noc w żydowskiey gospodzie. Tego wieczora było tu wesele, a krzyki, huczne spiewy i radośne odgłosy gości weselnych, nie dały nam aż do świtu ani oka zmrużyć; gdy w tém wszedł nasz woznica i zapowiedział dalszą podróż.

Następuiącego wieczora nie byliśmy szczęśliwszymi, był to bowiem Piątek, a nasi żydowscy pocztylioni zatrzymali się raptownie o szostey godzinie po południu w wiosce zwanéy Molla gost, i żadne pogrożki, prożby i dary nie zdołały ich poruszyć do dalszego iechania. W prawdzie starali się wyszukać chłopów Multańskich, którzyby nas do Jas zawiezli, lecz nie byli sczęśliwymi w dopięciu tego zamiaru. Gospoda czyli Karczma, w którey zostawaliśmy znaydowała się iak zwyczaynie w rękach żydowskich, a dzieci obrzezania pogasili iuż ognie i zapalili siedmiostronną lampę szabasową, przy którey świetle wyśpiewywali, przy „nurtach Babelu" w tem samym dyialekcie, w którym Królewski poeta ten śpiew żałosny ułożył. Nie zgadzało się to z ich zwyczaiem, ażeby dozwolić na rozpalenie ognia wewnątrz ich pomieszkania natenczas, gdy iuż szabaśnik był zapalony, lecz nasz głód nie chciał przystać na wzaiemne zezwolenie; byliśmy więc przymuszeni zerwać część dachu słomianego i ogrodzenie tylne i rozpalić sobie ogień w środku dziedzińca, przy którym gotowaliśmy nasze iedzenie. Całe pomieszkanie było brudnieysze iak zwyczaynie, wszędzie się wiła wielka liczba pchłów i muskitow, a ten pobozny koncert trwał wciąż z ubywaiącą czynnością nosa — o spaniu, we wnątrz izby ani pomyśleć można było, nie znaydowała się nigdzie nawet dobrego dola dla naszego nociegu, musieliśmy więc szukać ucieczki w naszych bryczkach, gdzie płaszczami okryci przepędziliśmy noc na sposob Don Kisohota strzegąc naszey zbroi przy świetle Xiężyca. Dzień był bardzo gorący cała okolica napełniona moczarami i zamieszkana od niezliczoney liczby żab, a nocne wyziewy tak mocne, iż następuiącego poranku od bolu głowy, kataru, zawrotu głowy i innych febrycznych napadów zaledwie chodzić mogłem. Pełen radości usłyszałem, że konie iuż zaprzężone, gdyż kilku Multanów obowiązało się przewieść nas daley. Nasza podróż szła tego dnia przez okolicę podobnego widoku iak poprzedzaiące z tym tylko wyiątkiem, że spotykaliśmy od czasu do czasu rożne podróżuiące hordy Cyganów w karawanach, ciągnące w swey patryiarchalney prostocie, i towarzyszone od stad koni i bydła rogatego, kobiety były poubierane dziwnym sposobem, na głowie miały różne materyie, okryte bogato srebrnemi i złotemi pieniądzmi, małe dzieci wisiały albo na plecach lub przy piersi, za niemi zaś postępowały dorostki od 6 do 10 lat zupełnie nago prowadząc konie lub pędząc woły. Me-

szczyzni mieli postać dzika, z roczochranemi włosami i zarośniętą brodą na pół nago albo z zarzuconą na piecy skorą owczą, lecz prawie wszyscy byli wzrostu dużego i pięknie ukształceni. Nawet z pod łachmanów i niechlnystwa, którem i byli okryci wykrywała się dzika godność ich niepodległego charakteru.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

U w a g a

W pismie czasowem: Dziennik towarzyski (*Conversations-blatt*), wychodzącem w Wiedniu i korzystnie zalecaiącym się, wyczytałem co następnie:

„Gorliwość i usiłowania zawiązanego w Węgrzech towarzystwa nayuczeńszych i nayświatleyszych Magyarów (*Madziarów*) wykrywaiące się co raz bardziey w każdym zeszycie narodowego pisma czasowego: *Tudomanyos Gyüitemeny*, którego są wydawcami, rokuią Węgrom niedaleką epokę postawienia się w rzędzie Narodów celuiących oświatą. Ten prawdziwie patryiotyczny zapał połączony z niepospolitym sił nakładem, owa nakoniec rzadka bezinteresowność uczonych Węgrów, z którą poświęcaią się dla wszelkiego rodzaiu oświaty swoich współziomków, usprawiedliwia twierdzenie nasze. Literatura zostaie u nich po nayw iększey części w rękach ludzi maiętnych, lub urodzeniem i dostoynością odznaczaiących się mężów“

Zwracaiąc uwagę na to gorliwe literaturą zaymowanie się Węgrzynów i na owe postępy, które w tym zawodzie uczyniły Warszawa, Wilno i Kraków, boleśno iest zaiste widzieć, ile nam ieszcze do zrównania się z nimi pozostaie.

Nowe dzieła są u nas rzadkiem ziawiskiem wyiąwszy albowiem kalendarze, poezyie dorywkowe, i książki szkolne, ledwie dwa lub trzy dziełka wychodzą do roku, drukowane we Lwowie i to chyba nakładem którego z Księgarzy.

Do roku 1811, nie mieliśmy nawet Gazety, a dopiero od roku 1816go wychodzić zaczął Pamiętnik (teraz Pszczoła Polska); lecz widać oczywiście, że tak Rozmaitości wydawane przy Gazecie iak i Pszczoła nie wiele za muią Publiczność i mało doznaią wsparcia miłośników literatury. Do iakiegoż stopnia nie doszłyby te pisma, gdyby grono współpracowników powiększyło się i świątli mężowie, udzielać im chcieli płodów literackich prac swoich, którym się w chwilach wolnych poświęcaią.

Pisma czasowe są nayistotnieyszym środkiem do upowszechnienia literatury; użyteczność ich iest uznana: we wszystkich kraiach przyczyniły się wiele do oświaty, osobliwie w Warszawie i w Wilnie, nasze tylko nie osiągaią tego celu, ponieważ ci, którzyby talentami swoiemi mogli pożytecznymi bydź, lub drugich zachęcać, obojętnymi są na to, albo też na pisma kraiowe nie zwracaią należytey uwagi.

Jakiż pożytek nie przyniosłyby pisma nasze, gdyby ci, co maią do tego sposobność i środki, zaymuiąc się zbieraniem osobliwości historycznych lub fizycznych Kraiu naszego, takowe nam udzielali; gdyby naylepsze urządzenia gospodarskie, których mamy podostatkiem, ogłaszali; gdyby dostarczali zbiorów topograficznych i statystycznych, gdyby szlachetne czyny wydzieraiąc niepamięci, starali się uczynić ie powszechnie znanemi, lub gdyby nakoniec udarzali nas rozprawami w przedmiotach dla dobra Kraiu ieszcze pozostałych.

Mamyż w względzie literackim, ostatnimi bydź i pozostać między naszemi sąsiady? nie obudziż się w nas nayślachetnieysza w tey mierze i naypożytecznieysza zazdrość? albotez zechcąli świątli mężowie (o iakżebym szczęśliwy był, gdyby ich skłonić do tego) których nam w Galicyi zapewnie nie zbywa, zechcąż mowię, zasilaiąc nasze pisma czasowe godnemi celu rozprawami i wiadomościami, obudzić i utrzymać czynny zapał do literatury i tym sposobem świetnie zasłużyć się współczesnym.

Pisma czasowe wychodzące w Warszawie są skarbcem (kiedy przytoczę ieden tylko przykład) nayszanownieyszych płodów ieniiuszu Stanisława Potockiego, w którym przechowane będą dla potomności; miałożby niepodobną bydź, aby i nasze pisma nie posłużyły za dowód rozkrzewioney oświaty i literatury w Galicyi?

Dozwolcie mi świątli i uczeni mężowie Galicyi, mnie, który w miarę sił udzielałem się nieco w Rozmaitościach Lwowskich, dozwolcie mowię podnieść głosu: obym wiele i częstych miał naśladowców, którzyby mnie przewyższyli! R..... l...

B a y k a

Szczygieł i Słowik.

Niebespiecznie wytykać cudze uchybienia,
Często tylko sam zdoła, ón wszystko odmienia,

J gdy każdy się z drugim błąd wspierać iednoczy,
Zatkaymy sobie uszy, zamkniyymy i oczy.
Czyieyż duszy głos miły spiewu nie przenika?
Cały ród ptasi słuchał wdzięcznego słowika,
Skakał trzepał się, wznosił, a co ieszcze więcey,
Czołem bił tym przymiotym natury zwierzęcey.
Wzruszył się szczygieł na to nieumiarkowanie,
Przerywa śpiew i mowiąc, w pośród ptaków stanie:
Nie sądźcie, bym zazdrościł słowikowi sławy,
Nie żądam iey; widzicie, żem chudy, koszławy,
J prawda. Myśmy wszyscy w redutowey sali,
Przed laty go takiego w Lwowie oglądali, (*
Wiedzieć przyczynę mówię przed mistrza obliczem,
Ledwiem odetchnął, ledwie przestałem bydź niczem,
Mistrz mnie zamknąwszy w klatce wziął pod swoie władzę,
Uczył mnie, a gdym nie chciał ulegać powadze
Przymuszał mnie do tego codziennemi chłosty,
Męczęńską bezsennością, nieznośnemi posty.
W młodości będąc, nauk nie umiałem cenić,
Lecz z wiekiem i móy umyst musiał się odmienić.
Poznawszy onych wartość; z tym większym zapałem,
Dni, nocy, siły, zdrowie dla nich poświęcałem
Natura mey ustąpić musiała pilności,
J mimo rodu mego nie doskonałości,
Biegły iestem w rachunkach, składam zręcznie głoski,
Przecież, że mało umiem, wy robicie wnioski,
Niesprawiedliwy rodzie! Toż prac natężenie,
Niżli dar organizmu w mnieyszey u was cenie?
Toż konieczność natury, tyle u was znaczy?
Powiedcie niechay człowiek zaśpiewa inaczy.
Lecz o to; szmer powszechny powstał między ptaki,
Każdy go szarpie trąca, dziubie iaki taki.
Byłby był życie stracił pod przemocy ciosem,
Lecz zleciał, tem się ieszcze dawszy słyszeć głosem,
Nie lubicie więc prawdy to iey nie słuchaycie,
Ale przynaymniey sami siebie nie zniżaycie.

G. J. Szadbey.

Teatr w Lwowie

Wystawiono 19 Maia na dochód P. Rutkowskiey młodszey drama w 3 aktach pod tytułem: **Lanassa**. Zwyczay żywopału kobiet po śmierci mężów, zwyczay barbarzyński i ludzkość oburzaiący panował iak wiadomo w **Malabarze**. **Lanassa** miała się stać ofiarą tego fanatyzmu — oddawszy pomimowolnie swoią rękę człowiekowi, którego nigdy nie kochała i w krótce po zamężciu wdową ią zostawił, widziała się przymuszoną w kwiecie młodości poświęcić swoie życie uroionym przesądom. Już okrutny Arcybramin oczekiwał tey chwili z upragnieniem, gdy w tem **Senimbi** ieden z Braminów wysłany do **Lanassy** dla wzmocnienia iey odwagi; poznaie w niey swoią siostrę. Pełen radości i smutku szuka środków iey ocalenia. Na czele woysk Hiszpańskich oblegaiących wyspę znaydował się **Montalban** mąż szlachetny, pogardzaiący przesądami i przyiaciel ludzkości; na odgłos niebezpieczeństwa grożącego pewney kobiecie spieszy ią ratować, a dowiedziawszy się, że nią iest **Lanassa**, ta, dla którey od dawna naygorętszą pałał miłością i nie zachwianą wierność dochowywał, podwaia swoie usiłowania dobywa miasto, i właśnie w tenczas, kiedy iuż na stos wstępowała, wraca ią sobie i iey przyiaciołom. Charakter **Lanassy** i iey obrońców sprawia odbiiaiącą sprzeczność w porownaniu z złośliwym Arcybraminem.

Nastąpiła Komedyia w 2 aktach z Niemieckiego A. Kotzebue przez F. Błotnickiego przełożona: **Żona złośnica**. P. **Koronaoka** przywłaszczyła sobie zupełne Panowanie nad mężem, a będąc do tego zazdrosną, zmuszała go do zdawania rachunku z wszystkich czynności, kochaiący mąż ulegał iey we wszystkiem. Tym czasem stara się Maior **Koronacki** uwolnić swoiego brata z tych więzów, przekonywa go, że dla uniknienia sprzeczek domowych powinien użyć całey swey powagi i iako głowa domu działać. Żona nie przestaie nękać go wyrzutami, różne nie porozumienia z powodu miłości **Karola** synowca **Koronackiego** tem mocniey władzę żony czuć mu daią. Niestaie nareście cierpliwości mężulkowi, za pomocą Maiora poskramia swoią żonę i wydobywa się z pód iarzma kobiecego. Ta sztuka zaięła widzów; zdaie się iednakże, że żona nie tyle zasłużyła na nazwisko złośnicy iak bardziey **zazdrośney**, wszystkie bowiem iey postępki dowodziły, że zazdrość była iey głowną przywarą, która naybardziey swoiego męża trapiła.

*) W roku 1818 między innemi zbiorami kruszców, ptastwa i zwierząt wypchanych, pokazywano w sali redutowey szczygła, który maiąc przed sobą rozłożone liczby i litery, wypuszczony z klatki z naywiększą dokładnością rachował i słowa układał.

Redakcyia F. **Krattera**. — Drukiem J. **Pillera**.